Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Niedziela 4 Października 1931 r Nr. 113

Konferencja marszałka Sejmu z premjerem

Wczoraj przed południem przybył do Rady Ministrów marszałek Sejmu, dr. Świtalski i odbył dłuższą konferencję z premjerem Prystorem.

W Sejmie zapanowała cisza

Wczoraj zapanowała w Sejmie znowu cisza. Wszyscy posłowie rozjechali się zpowrotem do swoich okręgów. Wznowienie prac parlamentarnych nastąpi we wtorek. W dniu tym zaczynają zbierać się poszczególne komisje. Dopiero po załatwieniu odnośnych projektów w komisjach zostanie wyznaczone plenarne posiedzenie Sejmu. Nastąpi to przypuszczalnie dopiero w połowie miesiąca.

Fabrykanci łódzcy tracą na dostawach do Anglji

Po spadku funta angielskiego, fabrykantom łódzkim, mającym wykonać zamówienia angielskie zagroziły poważne straty. Londyńska Izba Handlowa wystosowała do Izby Przemysłowej i Handlowej w Łodzi pismo, domagające się zakontraktowanych dostaw. W obawie utracenia rynku angielskiego fabrykanci łódzcy postanowili dokonać dostawę manufaktury, delegując jednocześnie do Angljl swych przedstawicieli dla otrzymania odszkodowania.

Nowa fala towarów sowieckich w Polsce

Za pośrednictwem „Sowpltorgu" wzmożony ma być znacznie import sowieckich towarów do Polski. W najbliższym czasie rozpocząć się ma masowa sprzedaż wyrobów sowieckich, dotychczas nieznanych na naszym bruku. Sprowadzono wielki transport sowieckich żyletek, które sprzewane będą po 10 groszy za sztukę. Poza tem sprowadzono 6.000 sowieckich maszyn do szycia. Z dziedziny wyrobów chemicznych importują Sowiety smary i artykuły aptekarskie na sumę 50.000 dolarów.

Ameryka chce „zabezpieczyć" pokój świata kosztem Polski

Wyjazd premjera Francji Lavala budzi wiele przypuszczeń. Niewątpliwie tematem rozmów Lavala w Ameryce będą sprawy: przedłużenia zawieszenia spłaty długów i rozbrojenia.

W Ameryce naogół panuje przekonanie, że jedną z głównych przyczyn światowego kryzysu są zbrojenia amerykańskie, a w szczególności zbrojenia Francji.

Jeden z wybitnych polityków amerykańskich oświadczył, że Francja powinna zaniechać obrony Polski, dając jej kosztem satysfakcję Niemcom i w ten sposób pokój świata byłby zabezpieczony. Opinje te mogą być wskazówką, w jakiej atmosferze odbędzie się wizyta premjera Francji w Ameryce.

GIEŁDA

Obroty średnie Dolar 8.91 i pół. tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych i akcyj słabsza.

Krwawy teror sowiecki na Kaukazie

W masowych egzekucjach giną setki dorosłych i dzieci

RYGA (ATE). — Po stłumieniu ruchu powstańczego na Kaukazie władze sowieckie zastosowały w Gruzji, Azerbejdżanie i republice Górali północnego Kaukazu krwawe metody teroru. We wsi Pchacharło oddział G. P. U. dokonał

egzekucji masowej

nad 46 włościanami, a 35 rodzin wywieziono na wyspy Sołowieckie. W szeregu miejscowości rozstrzelano wybitnych działaczy z ich rodzinami. Ogółem w ostatnim czasie w Gruzji i Azerbejdżanie

rozstrzelano 168 osób.

Poza tem w Tyflisie dokonano masowej

krwawej egzekucji nad 100 zakładnikami

z miasta Borczało za to, iż ruch powstańczy w tej miejscowości wybuchnął z nową siłą. Sowieckie ekspedycje karne nie mogąc ująć powstańców, ukrywających się w niedostępnych górach, rozprawiają się w okrutny sposób z krewnymi powstańców,

rozstrzeliwując nawet dzieci.

W mieście Kizył - Gadzi rozstrzelano siedmioletniego chłopca zamiast ojca partyzanta, który zbiegł w góry.

Podczas masowych rewizyj po wsiach wojska sowieckie skonfiskowały dotychczas ponad 5000 karabinów i kilkanaście kulomiotów, zdobytych przez powstańców na wojskach sowieckich.

Ponieważ G. P. U. masowo deportuje na Wyspy Sołowieckie całe rodziny, przeto niektóre wsie przedstawiają

widok okrutnego spustoszenia.

Szczególnie ostre formy przybrał teror sowiecki w obwodzie Barczalskim, gdzie

rozstrzelano ponad 200 osób,

wśród nich znajdują się całe rodziny.

Jednocześnie wzmaga się teror przeciwsowiecki. Między innemi nacjonaliści gruzińscy wymordowali całą rodzinę Parmena Czanukwadze, który w roku ubiegłym zamordował w Paryżu b. ministra Gruzji Ramiszwili. Teroryści podpalili dom i zwłoki zamordowanych krewnych zabójcy ś. p. Ramiszwili.

Wojska japońskie walczą z bandytami

Oblegli bandytów w zdobytem przez nich i ograbionem mieście

W dalszym ciągu w Mandżurji bandy chunchuzów i b. żołnierzy chińskich dokonują potwornych napadów. Ostatnio bandyci zdobyli miasto New - Wang, gdzie wyrżnęli 350 policjantów, następnie obrabowali miasto i podpalili. Na wieść o napadzie przybyło wojsko japońskie, zapędziło kilkutysięczną bandę do płonącego miasta i obległo ją. Bandyci bronią się zapomocą kulomiotów. Bandytom udało się uszkodzić jeden z samolotów japońskich, obrzucający bandytów bombami. Samolot zdążył wylądować na terenie objętym przez wojska japońskie.

ZBOMBARDOWANIE KOSZAR CHIŃSKICH

W Czang - Szun samoloty japońskie zbombardowały koszary chińskie, gdzie miało polec 200 żołnierzy chińskich. Zbombardowanie koszar jest odwetem za dokonywanie napadów na posterunki japońskie.

SOWIETY NIEZADOWOLONE

W Moskwie zaprzeczają wiadomości o wtargnięciu wojsk sowieckich do Mandżurji i nazywają tę wiadomość prowokacyjną.

Komisarz do Spraw Zagranicznych Sowietów odbył znów rozmowę z ambasadorem japońskim w Moskwie. Wynik tej rozmowy był prawdopodobnie nie po myśli komisarza, gdyż następnego dnia prasa sowiecka zaatakowała Japonję. Prasa sowiecka twierdzi, że Japonja nie chce wycofać się z Mandżurji i sprowadza tam nowe oddziały wojska.

Anglicy bezrobotni znów

podjęli walkę z policją i rabunek sklepów

GLASGOW (PAT). — Późnym wieczorem rozpoczęły się nanowo rozruchy. Policja konna zmuszona była szarżować, by rozproszyć tłum. Manifestanci nie zbierali się masowo, lecz grupami, przechodząc śpiesznie z jednego miejsca na drugie, tłukąc szyby wystawowe i grabiąc sklepy. Policja szarżowała kilkakrotnie z pałkami w ręku.

Ponieważ ekscesy powstawały niezwykle szybko w różnych punktach miasta, policja zmuszona była przenosić się z miejsca na miejsce i do tego celu używała karetek więziennych. Manifestanci kilkakrotnie użyli broni przeciwko policjantom. Po opanowaniu sytuacji policja patrolowała miasta. Spokój wraca. Aresztowano 49 osób.

Straszny wybuch w łodzi motorowej

4 osoby zginęły, łódź zatonęła

TALLIN, (PAT). — W zatoce pod Tallinnem (Estonja) na łodzi motorowej, wiozącej 7 osób, eksplodował silnik. Łódź natychmiast zatonęła, przyczem 4-ry osoby zginęły. Jest to już trzeci podobny wypadek w ciągu krótkiego czasu. Panuje przekonanie, że chodzi tu o planową akcję przemytników alkoholowych.

Bezczelny napad bandytów amerykańskich

Obrabowali bank i uprowadzili kasjera

HARTFORD (Indjana, Stany Zjednoczone) (PAT). — 4-ch bandytów przybyło samochodem do „Citizens State Bank", porwało 30 tys. dol. i uprowadziło kasjera, który pełni równocześnie funkcje burmistrza miasta. Pomimo ostrzeliwania bandyci zbiegli.

SKRÓTY

W Rydze ubiegłej nocy wybuchł pożar w największym teatrze łotewskim „Dailestheater". Udało się uratować scenę, magazyn dekoracyj i garderobę. Prace nad odbudową teatru potrwają prawdopodobnie około miesiąca.

—:o:—

Odbywając przejażdżkę samochodową do Chantilly don Jaimes, b. infant hiszpański (następca tronu), nagle zmarł. Lekarze orzekli, iż przyczyną śmierci był atak serca.

—:o:—

Panna Smaranda Braescu (Rumunka) pobiła rekord światowy w skoku ze spadochronem, skacząc z wysokości 6.000 metrów.

Bolszewicy chcieli porwać „Żywego Boga" mongołom

CHARBIN, (PAT). — Przyjazd „Żywego boga" (najwyższy dostojnik duchowny), Panczem Lamy, do Mongolji, tłumne wycieczki mongołów w Chalchi, t. j. sowieckiej części Mongolji dla narady się, w jaki sposób walczyć z komunizmem, jako też kilkakrotne wystąpienie Panczen Lamy przeciwko uciskowi i bezprawiom Z.S.S.R.—zaniepokoiły rząd sowiecki. Dla przeszkodzenia dalszym antykomunistycznym wystąpieniom Panczen Lamy, ajenci 3-ej Międzynarodówki postanowili porwać „Żywego boga". Zamachu miano dokonać podczas pobytu Panczem Lamy w Gandzurze, mieście, położonem blisko granicy sowieckiej.

Władze Chalchi, uprzedzone o spisku, usunęły niebezpieczeństwo, grożące „Żywemu bogu". Wieść o zamiarze porwania Lamy wywołała wśród mongolów antysowieckie wrzenie, które trwa dotychczas.

Zakończenie lotu okrężnego samolotów turystycznych

Zakończony został lot okrężny samolotów turystycznych, w którym wzięło udział 13 aparatów. Lot odbywał się na trasie, wynoszącej 2500 klm. Ukończyło go 10 samolotów. Pierwsze miejsce, według dotychczasowych obliczeń zajął por. Żwirko na aparacie „RWD 5", zdobywca rekordu wysokości lotu. Następne miejsca w klasyfikacji przypadły pp. Stanisławowi Rogalskiemu i Kazimierzowi Chorzewskiemu.

Tabela loterji

Wczoraj w dwudziestym dniu ciągnienia 5-ej klasy 23-ej polskiej loterji państwowej, padły następujące wygrane:

75.000 zł. na Nr. 181209.

po 5.000 zł. Nr. 32732 100642 163905 171004.

po 3.000 zł. na Nr. 90945 101061 187321.

po 2.000 zł. na Nr. 931 3079 9317 12345 52632 71871 76123 79544 79765 119289 115540 132971 139138 199994 203606.

po 1.000 zł. Nr. 1638 10517 14550 26315 29442 31360 37360 45469 54171 54535 56768 73849 85894 86325 96834 97448 99787 103323 104320 106496 114748 116595 119975 121217 122752 132965 139450 145522 151567 152429 156380 161705 184349 186744 194877

Całe społeczeństwo do walki z bezrobociem

Sfery gospodarcze muszą również zająć obywatelskie stanowisko

Klęska bezrobocia, która postawiła niejako poza nawiasem życia, często

na pastwę głodu i nędzy,

ćwierć miljona ludzi, a wraz z rodzinami ok. 2 miljonów, nie jest tylko udziałem Polski. Kryzys gospodarczy nie oszczędził ani jednego państwa na świecie uderzył w największe, najbogatsze mocarstwa z Ameryką, czy Anglją na czele.

Tam nawet klęska przybrała jeszcze większe rozmiary niż u nas, np. w Anglji liczba bezrobotnych doszła do 3 miljonów przy 45 miljonach ludności (jeden bezrobotny na 15 mieszkańców), w Niemczech prawie 5 miljonów przy 62 milj. ludności (jeden bezrobotny na 13 mieszkańców), w Ameryce 6 milj. na 107 milj. ludności (jeden bezrobotny na 17 mieszkańców), zaś w Polsce 250 tysięcy na 32 milj. ludności (jeden bezrobotny na 128 mieszkańców).

Jak widać, bezrobocie szerzy się nietylko u nas i zażegnanie tej klęski leży — niestety — nietylko w naszych rękach, lecz jest zależne od uregulowania życia gospodarczego całego świata, z którym jesteśmy związani, jak zresztą i wszystkie inne mocarstwa, nierozerwalnemi nićmi.

Jakiemi drogami zamierza Rząd poprowadzić akcję, mającą na celu przynajmniej

zahamowanie dalszego wzrostu bezrobocia

i niesienia pomocy dla pozbawionych pracy, wskazał w ostatnicn swem przemówieniu p. Premjer Prystor. Rząd złożył przed Sejmem liczne projekty ustaw, jak podwyższenie podatku dochodowego, ustawy o czasie pracy, o zatrudnianiu młodocianych i kobiet, o ściąganiu zaległych podatków w naturze, o dopłatach do biletów kolejowych, do poczty i t. p. Projekty te będą rozpatrzone przez Sejm, wprowadzone w życie i niewątpliwie przyczynią się, jeżeli nie do likwidacji bezrobocia to do znacznego złagodzenia sytuacji.

Lecz pod jednym warunkiem: do pomocy akcji zainicjowanej przez kierowników naszej nawy państwowej musi stanąć

całe społeczeństwo,

każdy według swych sił i własnych możności.

Sfery pracujące zdały już egzamin, przyjmując na siebie z całym spokojem ciężar obowiązków, niejednokrotnie bardzo dotkliwych, godzących w najprymitywniejsze życiowe wymagania i potrzeby. Przytoczymy tu dosłownie słowa p. Premjera:

„Wreszcie uzupełnić należy powyższy obraz sytuacji wskazaniem na jeden doniosły i wysoce dodatni moment. Jest nim karność organizacyjna jaką okazało społeczeństwo przyjmując ze zrozumieniem dotkliwe nieraz zarządzenia Rządu, nakazane przez interes państwa, i — przedewszystkiem — spokój i rozwaga, jakich dawało i daje ono dowód w okresie obecnym, który w innych krajach przyniósł już aż nadto przykładów poddawania się zdenerwowaniu i psychozie".

Natomiast zwrócić należy uwagę na stosunek do tych zagadnień innych sfer społeczeństwa — sfer gospodarczych. I tu znowu odwołamy się do słów p. Premejera:

„Należy przypuszczać, że pełnomocnictwa takie (sankcje karne za naruszenie przepisów o czasie pracy) wzmocnią u sfer gospodarczych poczucie odpowiedzialności za kierownictwo życiem gospodarczem.

Rząd posiada w swojej dyspozycji cały szereg dowodów, świadczących o tem, że brak tego poczucia odpowiedzialności jest — niestety — zjawiskiem dość często spotykanem. Jest rzeczą niedopuszczalną, ażeby w okresie, kiedy setki tysięcy ludzi pracy poszukuje, nielegalnie przedłużano czas pracy tych, co zatrudnienie posiadają, pozbawiając źródeł utrzymania innych pragnących pracować.

Rząd posiada pełnomocnictwa, na mocy których, kiedy ku temu zaistnieją istotne potrzeby, wydaje zezwolenia na przedłużenie czasu pracy. W żadnym jednak razie nie może tolerować, aby każdy dyrektor zakładu przemysłowego sam dla siebie decydował o tych istotnych potrzebach".

Gorzkie były słowa p. Premjera, lecz niestety prawdziwę. I tu bodaj leży dziś cały ciężar walki z bezrobociem i opieki nad bezrobotnemi w Polsce.

Sprawa jest aż nadto ważna. Mało obywatelkie stanowisko naszych sfer gospodarczych, a zwłaszcza niektórych jednostek, które spotyka się już po raz drugi z ostrą odprawą kierownika Rządu

musi ulec zasadniczej zmianie.

A jeżeli nie wystarczą tu słowa i zrozumienie ogólnych interesów państwowych, na arenę muszą wystąpić przepisy prawa, surowe karne sankcje, zapowiedziane przez p. Premjera.

Rabuś i gwałciciel

Niedorozwinięty czy symulant?

Będąca na letnisku pod Warszawą, młoda urzędniczka, Helena J., wybrała się pewnego księżycowego wieczora na spacer. Po drodze spotkała młodego wieśniaka, którego już kiedyś widziała, jak młócił zboże w sąsiedniej zagrodzie.

Włościanin poszedł za nią i zdjąwszy marynarkę, zarzucił ją nagłym ruchem na głowę napadniętej warszawianki, obalając ją następnie na ziemię. Na krzyk Heleny J. począł ją dusić, uderzył w głowę, groził nożem. Bezwładną zaciągnął w krzaki, tam ponownie obalił ją na ziemię, uderzył w skroń, poczem przycisnąwszy jej piersi ciężarem swego ciała i korzystając, że ofiara była wskutek duszenia niezdolną do jakiejkolwiek obrony, najpierw zabrał jej z woreczka pieniądze w kwocie 50 zł., a później dopuścił się aktu przemocy. Po zniewoleniu Heleny dopiero odwinął jej głowę z marynarki i chwycił za gardło, jednak na prośbę, by darował jej życie, a ona go nie wyda, odszedł. Niewiasta wróciła do domu i zalewając się łzami, opowiedziała o wszystkiem mężowi. Mimo spóźnionej pory, jeszcze tego same go wieczora udali się oboje na posterunek policji i zameldowali o zwałceniu i obrabowaniu. Policja wszczęła poszukiwania draba i zdołano ująć go poza wsią, ukrywającego się w zbożu. Był to Stefan Miętek. Przyznał się ostrzem do obu zbrodni, oświadczając, że zabrane pieniądze zgubił.

Jakkolwiek wina Miętki była bezsporna, to jednak odniesiono się do niego z daleko posuniętemi względami, gdyż cierpiał na głuchotę i stan rozumu jego budził wątpliwości. Uskarżał się często na zawroty i bóle głowy, a z lewego ucha sączyła mu się krew. Przekazano go więc na obserwację do szpitala Jana Bożego.

Lekarze nie mogąc zebrać danych, czy cierpi na chorobę umysłową, musieli zwrócić się do otoczenia Miętki i zasięgnąć informacji, co do jego zachowania się i z jakiej przyczyny został uwolniony ze służby wojskowej. Matka Miętki opowiedziała, że w całej wsi miał on opinję głupkowatego.

Po obserwacji psychjatrzy orzekli, że Mietek jest niedorozwinięty, znaczenie swoich czynów ocenia niezupełnie dostatecznie i nieraz nie wie, co robi, ale — odpowiedać przed są dem... może.

Takie orzeczenie lekarskie ostro zaatakował w swem przemówieniu obrońca oskarżonego, jako jednocześnie tłumaczące przestępstwo Miętki, a z drugiej strony oddające go pod miecz ślepej Temidy.

Miętek na rozprawie odpowiadał w niesamowity sposób. Nie wiedział, gdzie się urodził, gdzie mieszka oraz jak rodzicom na imię. Na pytanie, czem się zajmuje, — odrzekł: „głodem". Siostra jego mówiła, że Miętkowi „fjoły przychodziły do głowy", chciał się zarżnąć, powiesić, pracował na najczarniejszych robotach, przeważnie tłukł kamienie na szosie.

Sąd okręgowy uznał, że Miętka dawał niedorzeczne odpowiedzi widocznie z chęci symulacji, licząc na uwolnienie i skazał go na trzy lata więzienia.

Wesoły Kącik

ZEMSTA.



Pikman lubi spać. Nigdy nie może zdążyć na czas do biura.

Szef Pikmana jest człowiekiem surowym i stanowczym.

— Panie Pikman — mówi — jeżeli pan jeszcze raz zaśpi, może pan już nie przychodzić do biura. Zostanie pan natychmiast wydalony.

Od tego czasu Pikman się pilnuje.

Aż pewnego razu budzi się z szumem w głowie. Poprzedniego wieczora wypił trochę za dużo i jeszcze zupełnie nie wytrzeźwiał.

Patrzy na zegar i robi mu się gorąco.

Dziesiąta godzina!!! Widocznie zapomniał nastawić wczoraj budzik!

Niema już poco iść do biura! Jak szef powiedział to święte! Co robić?!!

Pikman czuje jak mu włosy na głowie stają dęba z przerażenia.

Co teraz będzie? Gdzie dostanie inną posadę? Rodziny żadnej nie ma! Z czego będzie żył?!! Chyba pójdzie na ulicę żebrać!...

Nie! Nigdy! Tak nisko nie upadnie! Raczej śmierć!

Pikmanowi łzy napływają do oczu. Myśli przelatują, jak błyskawice.

A więc samobójstwo! Widzi już swego trupa. Dookoła koledzy, szef. Wszyscy płaczą.

— Biedny, biedny Pikman!— szepcze szef.

Pikmana zalewa złość.

— Ten drań udaje, że się martwi! Ja przez niego umarłem, a on gra komedję. Bydle!

Nagle Pikman przypomina sobie coś... Krewnych żadnych nie ma. Więc kto zapłaci za pogrzeb?... Chyba sprzedadzą jego rzeczy i za to urządzą.

Nie! Nie! Szef będzie musiał zapłacić! Cholera go ściśnie, ale będzie musiał!! On Pikman nic po sobie nie zostawi! Nic a nic. Wszystko zniszczy! To będzie najlepsza zemsta!

Ogarnia go szał niszczenia. Wyskakuje z łóżka, chwyta nóż, wyciąga z szafy jedno ubranie, drugie, palto bieliznę, wszystko. Rwie, szarpie. Kraje na drobne strzępy! Po chwili na podłodze leży ogromny stos strzępów.

A teraz pozostaje tylko wybór: rewolwer, trucizna, czy skok z czwartego piętra.

I nagle Pikmana nachodzi paniczny strach przed śmiercią. Wybucha płaczem.

— Dlaczego ja mam tak mło do umrzeć? Może się jeszcze da coś zrobić? Może szef zmięknie? Przecież można spróbować!

Trzęsąc się bierze do ręki słuchawkę telefoniczną. O tej porze szef jest zwykle na śniadaniu w domu.

Pikman telefonuje do mieszkania.

— Pa... pa... panie szefie — mówi przez łzy — to nie moja wina, że nie przyszedłem do biura... Miałem krwotok...

— Ha, ha, ha! — słyszy — przez telefon śmiech szefa. Panie Pikman, może pan spać spokojnie. Przecież dzisiaj jest niedziela.

Napoleon Sądek.

„Senat szaleńców" w teatrze Ateneum

Już drugi rok swej chlubnej a szczytnej pracy pod dyrekcją Jaracza rozpoczyna teatr „Ateneum" na Powiślu. Garną się ku niemu liczne rzesze publiczności z całego miasta. Bo też to teatr osobliwego nabożeństwa. Nie dba jeno o „śmiech pusty". Nawet rozśmieszając — uszy, rzuca siew który musi dać piękny plon. Bo „Ateneum" — to teatr myśli. Teart, który słów na wiatr nie rzuca. Pragnie, by kiełkowały w umysłach.

Widać to zwłaszcza z wystawionej tam obecnie sztuki Janusza Korczaka p. t. „Senat szaleńców". Bo tak często bywa, że ludzi nieprzeciętnych, wyrastających ponad poziom ogółu, nazywają dziwakami lub wręcz warjatami. Chcąc uprzedzić ten zarzut, Korczak odrazu umieścił swych mędrców w domu obłąkanych, aby choć ten argument odpadł. Dobrze, miejcie ich za szaleńców, może dzięki temu pobłażliwiej wysłuchać racie, a po wysłuchaniu, może jednak dojdziecie do wniosku, że ci „warjaci" są właśnie ludźmi o niezwykłej jasności umysłu, tak jasnej, że aż oślepia, wobec czego mimowoli zamykacie oczy... na prawdę... Ale przecież zamykacie też patrząc na słońce...

Polecamy każdemu wysłuchanie tego rogu obfitości prawd i mądrości, które Korczak głosi ustami aktorów tak świetnie dających sylwetki, jak: Jaracz, Buczyńska, Zawieyski, Malinowski (doskonały „morderca"), Dziewoński, Chmielewski, Daniłowicz i inni pod doskonałem kierownictwem reżyserskiem Perzanowskiej.

H. L.

Pokój do wynajęcia

Koniec szantażów i szantażowania!
Pokoje i mieszkania,
to nie tła do lichwy.
Marsz do mykwy
bubk. zatracone!
Za popełnione
grzechy trzeba pokutować!
Handlować
nie będziecie, ni lokalikami,
ni pokoikami!...
Bo jest już tego wbród!
Nareszcie zniknął wrzód
od mocnego cięcia!
— Rezultat: „Pokój do wynajęcie".

SERVUS.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE.

Po hulaszczem życiu, w którem stopniał wielki majątek — hrabia Eleński wpakował sobie kulę w czaszkę. Pozostawił córkę, 17 letnią Marję pod opieką wobec ruiny bezradnego administratora swych majątków, Aleksego Kundewicza. Zdawałoby się, że wypieszczona hrabianka zostanie nędzarką. Uratował ją jednak przyjaciel jej ojca, wielki bogacz i magnat, ks. Górycki, spłacając długi lekkomyślnego ojca uroczego dziewczęcia.

W tym czasie Marja zapoznała się z pięknym młodzieńcem Janem Gierliczem. Młodzi zapłonęli ku sobie miłością. Zakochany do szaleństwa Gierlicz, zastał pewnego razu Marję samą. Nie panując nad swemi zmysłami, młodzian oszołomił pieszczotami niedoświadczoną dziewczynę. Wpółprzytomna z rozkoszy pocałunków, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje i bezwolnie poddała się ukochanemu.

Kiedy Gierlicz oświadczył, że jako biedak nie jest w stanie jej poślubić, zaś o rękę Marji poprosił ks. Górycki, Marja wyszła zamąż za księcia. Gierlicz wyjechał zagranicę zdobywać fortunę.

Już po ślubie książę otrzymał od swej długoletniej kochanki, br. Radłowskiej list, w którym zdradzona kobieta, ujawniła miłość Marji do Gierlicza.

Noc poślubna miała być nocą rozkoszy — stała się okropną torturą dla młodej małżonki księcia. Marja przyznała się do tego, że została uwiedziona. Życie obydwojga stało się katuszą. Książę nie zbliżał się do żony, żyjąc obok niej, jakby obok martwego przedmiotu. A jednak, kiedy nad udręczoną Marją zawisła groźba śmierci podczas porodu — książę przebaczył jej.

Marja umarła. Została córka, Mira, którą książę uznał za swoją, wychował ją starannie, trzymając jednak poza domem, nie zdobywając się choćby na jedno pieszczotliwe słowo. W domu księcia rządy objęła dawna jego kochanka, hr. Radłowska, którą poślubił.

Nienawidziła ona Miry.

To też, kiedy Mira powróciła do Górycz po ukończeniu nauk, postanowiła się jej pozbyć przez wydanie zamąż.

Zjawił się wówczas Jerzy hr. Czarski, utracjusz i uwodziciel, z sąsiadem księcia — Fontowiczem. Na balu w Góryczach Czarski przypuścił szturm do serca Miry, widząc w małżeństwie z nią ratunek z ruiny, do której doprowadziły gó hulanki i kobiety.

Zaloty Czarskiego zabolały głęboko Stefę, przyjaciółkę Miry, z którą razem się wychowała, gdyż Stefa zakochała się od pierwszego wejrzenia w czarującym uwodzicielu.

Zabiegi Czarskiego miały powodzenie.

Już pewien swego, pojechał do Warszawy i hulał w dalszym ciągu, nie zrywając nawet ze swą kochanką, Lulą.

Tymczasem wrócił do kraju Gierlicz. Dowiedział się o wszystkiem od Kundewicza i pośpieszył do Górycz i tam usiłował zapobiec małżeństwu Miry z Czarskim.

Ale już było zapóźno. Odbył się więc ślub Jerzego z Mirą oraz zgodnie z jej życzeniem Bolka ze Stefą. Młodzi hrabiostwo Czarscy wyjechali do Nicei. I tam już zaczęły się rozdźwięki między małżonkami. Mira stroniła od życia wielkoświatowego, w którem Jarzy czuł się w swoim żywiole, przywracając w całej pełni swój przedślubny tryb życia.

Wyczerpało to wszystkie środki pieniężne Jerzego. Zaciągnął pożyczkę u Szulca, który mu dał 5 przekazów na lichwiarza Szymona po 20 tysięcy. Z tego cztery Jerzy już podjął i roztrwonił, pozostawał piąty...

Na tym piątym właśnie popełnił Jerzy fałszerstwo, dopisując przed dwójką jedynkę i odbierając zamiast 20.000 aż 120.000.

Okazało się, że Szulc umyślnie go do tego zachęcił.

Gdy Jerzy z żoną przyjechał na polowanie do Wieżyc, Szulc podsunął mu sfałszowaną depeszę od Luli, wzywającą go natychmiast do Warszawy. Jerzy pojechał, a Szulc z tego skorzystał, aby w nocy wtargnąć do Miry i powiedzieć jej: „Albo będziesz moją, albo wydam twego męża policji, jako fałszerza". Na szczęście nad Mirą czuwał Gierlicz. Wpadł do jej pokoju i unieszkodliwił Szulca. Ten wściekły, postanowił zemścić się nad... Jerzym. Zakazał udzielania mu kredytu i odbił mu Lulę, ofiarowując jej olbrzymie pieniądze. Lula napisała do Jerzego, że z nim zrywa. Drugi list był od Miry. Wzywała go na wieś do Leśniczówki, dokąd schroniła się za radą Gierlicza.

——:o:——

Teraz dopiero otworzył drugi list.

Był to list Miry, którego treść już znamy.

Bez wrażenia przerzucił ten list, taki przecież piękny, wzruszający, szlachetny, przepojony prawdziwą szczerą miłością.

Potem podniósł z ziemi list Luli, wyprostował go i schował oba listy razem do portfelu, wypchanego banknotami Szymona.

Idąc spać, powiedział:

— Jutro rano jadę na wieś, ale... ja tu powrócę!... I pokażę wam wszystkim jeszcze, kim jest i kim będzie Jerzy hrabia Czarski!...

— — — — — — — — — —

Tymczasem Mira z gorączkową niecierpliwością oczekiwała odpowiedzi na swój list.

Zapadał zmrok...

Rozmyślała o swoim losie, który — jak na pośmiewisko — wydawał się wszystkim godnym pozazdroszczenia. Taka piękna i posiadająca tak pięknego męża, taka bogata... Tak się przecież ludziom wydawało...

A tymczasem była szczęśliwa zaledwie przez pierwsze parę dni swego małżeństwa.

Czuła, jak ulatują z niej resztki miłości dla Jerzego.

Ale po chwili ochłonęła... Przecież to ojciec jej dziecka!...

O, gdyby nie dziecko, nic nie powstrzymałoby jej od zerwania raz na zawsze z tym niepoprawnym człowiekiem. Ale nie wolno jej tego robić — dla dziecka...

Wtem... oczom swym nie wierzyła... Któż to wysiada na ganku?

— Jurku! — zawołała z radością.

— Tak, to ja, moja najdroższa Miruśko, kochana, jedyna — szeptał obejmując ją Jerzy. — Jestem przy tobie, bo tu moje miejsce...

Poczem dodał:

— Ty jesteś najmilszą i najlepszą kobietą na świecie. Chyba jakiś warjat tylko mógłby się nie poznać na tobie... Jakiś szaleniec...

Niewypowiedziana radość rozjaśniła serce Miry. Już mu wszystko zapomniała. Już jej się wydawało, że cała przeszłość wogóle nie istniała, że był to tylko koszmarny sen...

— Jakiś ty dobry, żeś przyjechał — szepnęła wzruszona.

— Czyżbyś się tego nie spodziewała?

Odpowiedziała mu tylko pełnem słodyczy spojrzeniem swych wilgotnych jeszcze oczu...

Posadził ją obok siebie i obejmując czule, rzekł:

— Głazby zmiękł po przeczytaniu twego wzruszającego liściku...

Pocałował ją namiętnie... Odpowiedziała mu żarliwie...

Gdy ochłonęli z uścisków miłosnych, szepnął jej:

— Mireńko słodka, kochana, jedyna, mów, jak mam zatrzeć w twej pamięci straszliwy sen naszej przeszłości, jak zmazać moje ciężkie winy wobec ciebie?...

Dotknęła tkliwie dłonią jego ust, mówiąc:

— Nie mówmy już o tem. Co było, już się skończyło. Rozpoczynamy teraz nowe życie z myślą o naszem dzieciątku. O niem teraz przedewszystkiem, nie o sobie, myśleć musimy. Dla niego żyć...

I ledwie dosłyszalnym szeptem dodała:

— ...dla niego się kochać... Dobrze?

Padł przed nią na kolana, zapewniał, przyrzekał, przysięgał... Uwierzyła mu. Niebacznie...

Bo gdy usta jego wypowiadały najświętsze zaklęcia miłosne, myśli jego już były gdzieindziej, już obmyślały rzecz straszną, mrożącą krew w żyłach...

I pod wpływem tej myśli, już szykując grunt, wypytywał się dokładnie, co tu słychać, udając niby wielkie zainteresowanie rodziną, które Mirę tak mile ujmowało. Wypytywał się szczegółowo, jak się wszystko odbyło w tę pamiętną noc w Wieżycach. I znów nie dlatego, aby się interesował losami żony, lecz pragnąc się przekonać, czy aby Szulc nie wygadał się niepotrzebnie z jakich tajemnic... Albowiem, gdy Jerzy wrócił z Warszawy do Wieżyc, baron udawał, że nic nie zaszło i że wogóle nie wie, o czem Jerzy mówi.

Od tego czasu już się nie widzieli.

O postępku Gierlicza Jerzy nie miał nawet najmniejszego pojęcia. Był więc przekonany, że fatalna sfałszowana kartka znajduje się jeszcze w rękach barona i to napawało go wielkim strachem.

Niepewność tak go dręczyła, że nagle powziął stanowczą decyzję. Rzekł:

— Popełniłem... szaloną... lekkomyślną, karygodną... nieostrożność... Pewnie ta kanalja Szulc już ci zdążył powiedzieć?

— Szulc?

— Jestem przekonany... to do niego podobne... podczas mojej nieobecności, z której zapewne haniebnie skorzystał.

— Ależ, Jerzeńku, mieliśmy przecież zapomnieć o przeszłości...

— To wszakże musimy wyjaśnić. Przebaczyłaś mi może tylko dlatego, że nie wiesz wszystkiego.

— Ależ zapewniam cię Jureczku, że przebaczyłam ci wszystko bez wyjątku. I to, co wiem, i to, czego nie wiem i... wiedzieć nie chcę... Wiesz, jaki wstręt zawsze czułam i czuję do Szulca. Na samą myśl o nim niedobrze mi się robi... Nigdy się nie zgodzę kiedykolwiek jeszcze obcować z nim. Skończmy więc o tem.

Jerzy ucałował czule jej ręce i rzekł:

— Bo też ja wcale nie o nim chcę mówić, lecz o sobie. Długo trwało moje nawracanie, ale już tym razem jestem wyleczony ze wszystkiego raz nazawsze. Lecz winy muszą być przed odpuszczeniem wyznane. Chcę się przed tobą wyspowiadać. To mi ulży. Potem dopiero zadasz mi pokutę, inaczej rozgrzeszenie nie da mi zadowolenia...

Stał się więc poważny i uroczysty. Rrzekł:

— Wiele grzechów mam na sumieniu. Nie umiałem opierać się pokusom. Muszę się za nie rumienić przed tobą, cudnem uosobieniem czystości i niewinności. Ale wszystkie moje grzechy bledną przed jednym, najstraszliwszym...

I opowiedział jej dokładnie, jak kiedyś w obawie przed niemożnością spłacenia długu honorowego sfałszował przekaz Szulca, pewny, zresztą, że baron mu tego nie weźmie za złe. W innym wypadku nigdyby tego nie uczynił. I nie zawiódł się. Szulc nie robił żadnej kwestji...

Teraz dopiero Mira powiedziała mu, że już o tem wszystkiem wie od Szulca. Ale prosiła, aby o tem więcej mowy nie było. Ma tylko jedną obawę, czy Jerzy długo wytrzyma na wsi, czy nie zatęskni do Warszawy.

— O, nie... Mam jej dość! — krzyknął z zapałem. — Zresztą, przekonasz się.

— A może za kimś w Warszawie?

— Nie!

— Przysięgnij mi — prosiła, spoglądając na niego swemi przecudnemi oczyma.

— Przysięgam uroczyście.

Po chwili milczenia zaś dodał z zapałem:

— Jeżeli ci może szeptano, że cię zdradzam, Mireczko, okłamano cię bezczelnie. Miewałem może pewne znajomości... ale to ci przysięgam, że jedyną kobietą w życiu, jaką kochałem, byłaś ty... Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem i do dziś dnia... Od dziś zaś tem bardziej... Nawet przez myśl mi już nie przejdzie jakiekolwiek wspomnienie o kobietach. Chcę całe moje życie odtąd poświęcić tobie i tylko tobie! Zobaczysz, powrócą nasze cudne dni z willi Liljowej. Jeżeli ty miałaś zawsze wstręt do wielkiego świata, to tem bardziej ja teraz go nienawidzę, przekonawszy się ostatecznie, jaki jest podły, obłudny, fałszywy i podstępny.

Rozejrzał się dookoła i rzekł:

— Jak tu pięknie!

— Podoba ci się?

— Jak wszędzie, gdzie jestem z tobą.

— Obym mogła w to uwierzyć...

Przekonał ją o tem, gdy się udali na spoczynek, najwyszukańszemi i najgorętszemi pieszczotami. Zdawałoby się, że rzeczywiście wrócą ich dni szczęścia z willi Liljowej. Tak tego pragnęła! Tak o tem marzyła! I... pozornie... wróciły...

Dlaczego więc jakieś czarne przeczucia zatruwały jej serce, sycząc:

— Nie wrócą... Nie wrócą... Już nigdy!...

Dlaczego?

— — — — — — — — — —

Gierlicz zdążył już o wszystkiem dowiedzieć się. Od paru już dni w okolicach myszkował Fik i nawet kupił dla swego pana wpobliżu malutki folwarczek Piaskówek...

Myszkował również i Jerzy, starając się zbadać grunt.

Wybrał się kiedyś do Górycz. Księcia nie zastał.

— Ale jest księżna — odparła pokojówka Lucka, spoglądając na hrabiego okiem conajmniej wyzywającem i uśmiechając się ponętnie.

Jerzemu przemknęła przez głowę myśl, podsunięta przez Szymona, aby działać między innemi miłością... Pomyślał sobie:

— No, ta dzierlatka, zdaje się, leci na mnie zupełnie jawnie. Trzeba to będzie wykorzystać.

U księżnej dotychczas nie był jeszcze ani razu. Rozumiał, że nic miłego nie będą mieli sobie do powiedzenia. Byłaby go nawet nie przyjęła, ale zdziwiła się, słysząc Luckę, rozmawiającą z jakimś mężczyzną o znajomym głosie, wyszła więc sprawdzić, kto to jest. Gdy ujrzała Jerzego, zapytała:

— Pan tu?

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnice wielkiego miasta

Rok temu żona moja powróciła do mnie. Błagała mnie o przebaczenie i ja, kochając ją jeszcze ciągle przebaczyłem jej i zamieszkałem z nią razem. Z początku było wszystko jak najlepiej, gdy pewnego dnia powiedziała mi, że otrzymała posadę pielęgniarki w bardzo bogatym domu i że będzie musiała tam zamieszkać. Od tego czasu raz na tydzień przychodziła do mnie i nigdy nie mogłem dowiedzieć się od niej, gdzie pracuje.

Aczkolwiek wydało się to wprost nieprawdopodobne, uwierzyłem mu. Zaślepiała go miłość do żony i wierzył jej bezgranicznie.

— Panie Palmer — zwróciłem się do niego, — jestem przekonany, że powiedział mi pan prawdę, jednakże nie ulega wątpliwości, że żona pańska nie była na żadnej posadzie, a sześć dni w tygodniu spędzała z Firleyem u niego na przedmieściu Londynu. Jestem również przekonany, że tragicznej nocy żona pańska była również z nim razem. Ale jakiego dnia przychodziła ona zwykle do pana?

Palmer przez jakiś czas namyślał się, nie dając mi żadnej odpowiedzi.

— Niema czasu do namysłu, panie Palmer. Powiedz pan, gdzie żona pańska obecnie się znajduje.

Palmer odmawiał odpowiedzi. Wreszcie po długotrwałych badaniach oświadczył:

— Powiem wszystko — odezwał się cichym głosem. — Jane była u mnie onegdaj wieczorem. Opowiedziała mi, że Firley nie żyje i może z tego powodu mieć duże nieprzyjemności. Z tego powodu musi też jak najprędzej wyjechać z Londynu. Nie pytałem się jej o nic więcej i odprowadziłem ją na dworzec.

— Ale dokąd ona pojechała?

— Tego nie wiem. Wiem tylko, że ma jakąś przyjaciółkę w Leeds i możliwe jest, że właśnie do niej pojechała.

— Jak się nazywa jej przyjaciółka i gdzie mieszka? — pytałem dalej.

— Katarzyna Sloane, Burlington aveunue 142.

Był to wreszcie pewien ślad. Po porozumieniu się z inspektorem, postanowiłem narazie zatrzymać Palmera, by nie mógł uprzedzić swej żony, sam zaś najbliższym pociągiem wyjechałem do Leeds, mając ze sobą nakaz aresztowania Jane Palmer vel Lindeny. Niestety, nie znalazłem jej tam. Katarzyna Sloane, do której się zwróciłem była kobietą lat około czterdziestu i zamieszkiwała przy mężu wraz z synem, szesnastoletnim chłopcem. Mąż jej był majstrem w fabryce i cieszył się w mieście dobrą opinją.

— Kiedy była u pani ostatni raz Jane Lindney? — zapytałem.

— Jane Lindney? — zapytała, udając zdziwienie. — Nie znam jej wcale.

— Jeżeli nie odpowie pani na moje pytanie, to będzie pani pociągnięta do odpowiedzialności za ukrywanie osoby podejrzanej o morderstwo.

— Nie znam żadnej Jane Lindney i nic mnie nie obchodzi, gdzie ona się ukrywa— brzmiała odpowiedź. — Jeżeli będzie mnie pan napastował w moim własnym domu, to udam się na skargę. Widocznie ktoś wprowadził pana w błąd.

Bezczelność jej i niezwykły tupet nie zrobiły na mnie jednak wrażenia. Byłem przekonany, że Palmer powiedział mi prawdę i że ukrywa ona swą przyjaciółkę. Postanowiłem po rozumieć się z moim zwierzchnikiem, co robić dalej. Pozostawiwszy jednego z wywiadowców w jej mieszkaniu z poleceniem, by nie spuszczał jej z oka, udałem się do biura tamtejszej policji. Natychmiast połączyłem się telefonicznie z centralą w Londynie i otrzymałem polecenie sprowadzenia pani Sloane do Londynu.

Kiedy jej oznajmiłem, że będzie musiała pojechać z nami, dostała ataku furji. Rzuciła się na mnie i ugryzła w rękę. Przy pomocy obecnego ze mną wywiadowcy udało mi się ją obezwładnić i zawieźć do Londynu. W drodze milczała, nie odpowiadając na zadawane jej pytania. Był to ciężki orzech do gryzienia i byłem pewny, że nie będzie to zbyt łatwe otrzymać od niej jakiekolwiek wiadomości.

Sprowadzona do biura Sloane skonfrontowana została z Palmerem.

— Tak, to jest pani Sloane, przyjaciółka mojej żony—przyznał Palmer.

— To nieprawda, ja tego człowieka nie znam i nigdy w życiu go nie widziałam — odpowiedziała, patrząc na niego nienawistnym wzrokiem. Gdyby spojrzenia mogły zabijać, to Palmer z pewnością padłby trupem.

— W tem kryje się jakaś tajemnica — odezwałem się do inspektora Scotta, kiedy Palmer i Sloane wyprowadzeni zostali z pokoju. — Nieprawdopodobne, ażeby ta kobieta zapierała się znajomości z poszukiwaną jedynie ze względów przyjaźni. Pojadę z nią do prosektorjum i pokażę jej trupa, może w ten sposób uda nam się coś kolwiek od niej dowiedzieć.

Kiedy podniosłem prześcieradło przykrywające zwłoki, Katarzyna Sloane zachowała spokój kamienny.

— Kto to jest? Człowieka tego widzę po raz pierwszy w życiu.

Pojechałem z nią zpowrotem do biura. Tam wzięliśmy ją na „patelnię", tak w angielskim żargonie policyjnym nazywa się krzyżowy ogień pytań, mianowicie oskarżony jest przez kilka godzin badany bez przerwy. Nie daje mu się chwili spokoju i trzeba rzeczywiście mieć żelazne nerwy, by wytrzymać przez dłuższy czas ten rodzaj badania. W Ameryce nazywa się ten sposób badania „first degree" t.j. pierwszy stopień badania. Tu zaznaczyć jeszcze muszę, że kobieta, jako przestępczyni, jest daleko niebezpieczniejsza od mężczyzny i trudniej jest coskolwiek dowiedzieć się od niej, czego powiedzieć nie chce. Kiedy pytania stają się dla niej zbyt niebezpieczne, symuluje omdlenie i w międzyczasie zastanawia się nad odpowiedzią. To samo mieliśmy i z nią. W czasie badania kilkakrotnie symulowała omdlenie i w ten sposób w ostatniej chwili wywijała się i uniknęła niebezpieczeństwa. W czasie badania wszedł jeden z wywiadowców i, zwracając się do mnie powiedział pocichu, że Palmer ma mi jeszcze coś ważnego do powiedzenia. Przerwałem badanie i udałem się do sąsiedniego pokoju.

— Ona zapiera się znajomości z moją żoną, a na ręku nosi jej zegarek. Poznałem go natychmiast, sam go dla niej kupowałem.

Powróciłem do pokoju, gdzie odbywało się badanie, lecz przez jakiś czas nie wspominałem o tem ani słowa. Wreszcie po mniej więcej półgodzinie zapytałem ją.

— Gdzie pani kupiła ten zegarek? — zapytałem znienacka.

— Dostałam go od Jane Lindney w prezencie.

— A zatem zna pani Jane Lindney — odpowiedziałem.

Widząc, że się zdradziła dostała znów ataku furji. Rzuciła się na ziemię i dopiero przy pomocy kilku wywiadowców udało nam się odprowadzić ją do celi.

Sprawa stanęła na martwym punkcie. Udało mi się wprawdzie ustalić, że poszukiwana Jane Palmer po ucieczce z Londynu kilka dni ukrywała się w Leeds u aresztowanej Sloane, lecz wszelki ślad po niej zaginął.

Od tego czasu minęły dwa tygodnie. Poszukiwana Jane Palmer wpadła jak kamień w wodę. Zachodziło podejrzenie, że się utopiła i zwłoki nie zostały dotychczas odnalezione.

Pewnego wieczora siedzieliśmy wraz z inspektorem Scottem w jego gabinecie, gdy naggle wbiegł zdyszany jeden z wywiadowców.

(D. c. n.)

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lili z Kalisza.

Jest posada. Prosimy o adres

P. Władzię z Dzielnej

prosimy o adres.

P. Tośkowi z Krakowa.

Nie. To warszawianka.

P. Halę M-ką

prosimy o adres. Może coś poradzimy.

P. Wanda

skarży się, biedactwo: „Co mam robić, aby skierować myśli gdzie indziej? Z każdym dniem czuję w sobie większą pustkę, której nie mogę niczem zapełnić. Od chwili, gdy chłopiec, którego pokochałam, odszedł odemnie, nie mogę zastąpić go nikim innym. I od tej chwili wzbudziło się we mnie pragnienie i pożądanie szalonej pieszczoty i miłości, której żaden mężczyzna dotychczas nie mógł mi dać. Mam w sobie tak silny temperament, że trudno mi wyrzec się pokus ,a jednak boję się mężczyzn, nie wiem, dlaczego. Kuszę ich i nęcę, lecz więcej nic. I ich i samą siebie tem tylko męczę. Inaczej myślę całować, inaczej myślę się pieścić, a inaczej to wszystko robię. A oto ten, którego tak pragnę, już nie wróci. Wiem, że to zrządzenie losu, a jednak nie mogę się z tem pogodzić. Co robić? Przestać o nim myśleć — nie zdołam. Innego kochać — nie potrafię. Nie pozosaje mi nic innego, jak tylko — umrzeć.

Gdy tylko czytam powieść, w której jest coś o miłości, zaraz pragnienia moje wzrastają do nieokreślonych granic, a wtedy o mało nie oszaleję z rozpaczy. Albo gdy na filmie widzę miłość gorącą, płomienne pocałunki, szalone pieszczoty, ogarnia mnie taka rozpacz, że uciekłabym gdzieś daleko od ludzi w dzikie i zupełnie obce strony, aby zapomnieć choć na chwile o tej męczarni.

Cóż mi z urody, cóż z wielkiego temperamentu, gdy mój wymarzony rycerz z bajki odszedł raz na zawsze? Jestem blondynką, mam bardzo jasne włosy i niebieskie oczy w ciemnej oprawie, nad któremi są pański czarnych brwi, usta zmysłowe, ładnie wycięte, stworzone tylko do pocałunków. A jednak nie całują, tak jakby tego pragnęły i nie są całowane tak, jak o tem marzę.

Ilekroć nadchodzi wiosna, budzi się we mnie życie, lecz póki on był przy mnie, byłam wesoła, wyrozumiała, pobłażliwa, a teraz, w samotności, staję się zła, egoistką. Już życie traci dla mnie wszelki urok, już zaczynam myśleć o grzesznej miłości. Choć grzeszę tylko myślami, ale przecież i to grzech, nieprawdaż?

Czy znajdzie Pan radę dla takiej jeszcze młodej dziewczyny, a takiej już grzesznicy? Rada Pańska stanie się dla mnie balsamem ożywczym. Panu mogę się zwierzyć, bo Pana nie znam i Pan mnie również. Czytając Pańskie rady, wyczuwam, że Pan jeden mnie zrozumie i pomoże biednemu dziewczątku, które tak strasznie cierpi. Cierpi, bo nie może posiadać chłopca ,którego ukochała. Niech Pan się na mnie nie gniewa, że tak wszystko Panu szczerze opisuję, ale czynię to, jak na spowiedzi, więc nie chcę niczego ukrywać. Czekam z wielkiem utęsknieniem, jak na zbawienie, na radę Pańską, co zrobić z moim ukochanym i co zrobić z samą sobą".

Przemiła, zapewne, Panno Wandeczko! W imieniu wszystkich moich braci po płci, niniejszem obrażam się na Panią. Obrażam się bardzo. Sprzeciwiam się Pani twierdzeniu, jakoby ów szczęśliwiec, którego Pani tak żarliwa i namiętna obdarza miłością, tak dalece nas wszystkich przewyższał, aby nikt nie zdołał owemu szczęśliwcowi dorównać. W imieniu całego rodu męskiego rzucam rękawicę wybrańcowi Pani. Niechaj stanie w szranki. Będziemy występowali przeciw niemu, jak na turniejach średniowiecznych i ręczę, że wielu z nas może paśnie w tych szlachetnych a szczerze rycerskich zapasach, lecz wkońcu znajdzie się wśród nas taki jeden śmiałek, taki arcymistrz, który wybrańca Pani wysadzi z siodła.

Gdyby to miało jednak nie nastąpić (choć to uważam za wykluczone) hańba okryłaby nas wszystkich tak wielka, że nie ośmielilibyśmy się więcej światu na oczy pokazać, a wtedy nagle zbrakłoby mężczyzn i coby to było wtedy? Aż zgroza mnie przejmuje na samą myśl o tem. Ale do tego nie dojdzie! Nie dojdzie, bo jestem przekonany, że Pani posłucha mej rady i zechce jednak łaska wie zmienić pogląd, uznając wraz ze mną, że niema mężczyzn niezastąpionych. Gdy zaś tylko Pani sobie to uświadomi, straci Pani uprzedzenie do reszty rodu męskiego. A wtedy z pewnością znajdzie się jeszcze dziarski młodzian, który zdoła ujarzmić Panią, jak niegdyś legendarny Zygfryd niemniej legendarną Brunhildę, Pani zaś chętnie przyjmie to ujarzmienie wraz z... obrączką. Czego Pani szczerze życzę, odpłacając Pani chlebem, Pani, ciskającej w nas takim ciężkim kamieniem obrazy.

P. Władysława K. z Żyrardowa

opisuje nam swój smutny żywot, zwierzając się, że miała rok, gdy jej umarła matka, a macocha obchodziła się z nią bardzo źle. Gdy miała 14 lat, umarł również i ojciec, a wtedy macocha wypędziła ją z domu. Nie mając gdzie się udać, p. Władzia popełniła samobójstwo, jednak została wyratowana. Zlitowano się nad nią i dano posadę w komisarjacie. Dzięki temu mogła się utrzymać. Dała się jednak skusić obietnicom pewnego starszego pana i rzuciła posadę, stając się jego kochanką. Gdy tylko wszakże znudziła mu się, wyrzucił ją niemiłosiernie na bruk.

Nie mając innego wyjścia, bo posady już dostać nie mogła, z głodu... godziła się na propozycje pierwszego lepszego przechodnia. Czyniła to wszakże z obrzydzeniem i wstrętem. Aż wreszcie któryś z tych dorywczych znajomych... oświadczył się jej. Nie wierzyła w swe szczęście. Uwierzyła dopiero, gdy się znalazła na ślubnym kobiercu.

Oto, wreszcie, zdawało się jej, że znajdzie to upragnione w snach i marzeniach ciche szczęście, stałą przystań życiową. Lecz i to szczęście szybko się rozwiało. Mąż po krótkim czasie stał się nieznośny i wreszcie powiedział p. Władzi: „Idź, skąd przyszłaś". P. Władzia wszakże ma dość życia „ulicznego". Woli ponowić swój zamiar samobójczy. Powstrzyma ją tylko otrzymanie jakiejkolwiek choćby najskromniejszej pracy. Już o szczęściu nie marzy. Snać, pisze, nie jest jej sądzone, choć ma dopiero 19 lat. Aby tylko jakoś przeżyć...

Jestem innego zdania. Szczęście nie omija nikogo. Tylko niektórym się szybko wyśliźgu je. Często z własnej winy, bo każdy jest kowalem własnego szczęścia. Oczywiście, bywają wyjątki. Miejmy nadzieję, że Pani do nich należeć nie będzie, zwłaszcza, jeżeli ktoś z naszych Czytelników się zlituje i dopomoże Pani do otrzymania pracy.

Potworne bezrobocie i przypadkowe macierzyństwo

Przez dwa lata nie rodzić dzieci, by nie powiększać 70-cio miljonowej gromady nędzarzy!

Nawołują do tego uczeni i społeczni działacze

„Kobiety całego świata! W ciągu dwóch najbliższych lat nie wolno wam rodzić dzieci!" Apel ten, który zakrawa na żart, wydaje się tworem chorej wyobraźni, jest poważnie rzucony wezwaniem przez zasłużoną amerykańską działaczkę społeczną, Margaret Sanger. Pani Sanger, autorka słynnej książki p. t. „Przymusowe macierzyństwo", wobec tysięcy kobiet Nowego Jorku, wygłosiła przemówienie o konieczności ograniczenia przyrostu ludności, ze względu na panujący powszechnie kryzys. „Nie wolno stwarzać nowych ofiar kryzysu, nie wolno kryzysu pogłębiać, albowiem główną przyczyną przesilenia gospodarczego jest przeludnienie! Jedynym środkiem dla powstrzymania w przyszłości katastrofy nędzy i bezrobocia to t. zw. „moratorjum na dzieci" (powstrzymanie urodzeń).

Pani Sanger nie jest odosobniona w swoich poglądach. Przeważającą odpowiedzią na ankietę: „jak zaradzić obecnemu kryzysowi gospodarczemu", zorganizowaną przez związek kościołów amerykańskich, do którego należą wybitni ekonomiści i politycy, było wypowiedzenie się za regulację i ograniczeniem urodzeń.

Wezwanie pani Sanger znalazło żywy oddźwięk w Anglji. Zwolennicy „moratorjum dzieci" proponują rozpowszechnienie, we wszystkich państwach, zakazu przyrostu ludności, za pośrednictwem Ligi Narodów.

Nikt niema prawa zabronić kobiecie posiadania dziecka, ale nie wolno również kazać jej rodzić dzieci, dla których niema na świecie miejsca, chleba, pracy.

70 miljonów ludzi bezrobotnych na świecie, 70 miljonów nieużytecznych, głodujących, to liczba przerażająca swym potwornym ogromem. Nie wolno powiększać jeszcze na przyszłość kadr nędzarzy, usuniętych poza nawias społeczeństwa. A więc trzeba ograniczyć przyrost ludności, ale nie, żelaznym zakazem a przez specjalne poradnie.

Poradnie kontroli małżeństw istnieją już od dość dawna w Anglji, Niemczech, Ameryce, Szwecji, Danji, Holandji, Chinach, Japonji i t. d. Jednakże celem ich nie było dotychczas zapobieganie przyrostowi ludności, ale chronienie społeczeństwa przed przyjściem na świat dzieci z rodziców chorych.

Dziś już nie trzeba tłumaczyć kobiecie, że nie wolno jej mieć więcej dzieci, niż potrafi wyżywić. Kobieta sama nie chce dziecka, gdy nie ma warunków, aby je wychować. Matka, której dziecko głoduje, rodzi następne nie z własnej woli, a z łaski przypadku. Obowiązkiem poradni powinno być udzielanie rad, jak ma uniknąć tych przypadkowych urodzin.

Wysuwamy zarzut, że przez regulację urodzeń można doprowadzić do wyludnienia jest nieistotny. Każda kobieta znajdująca się w odpowiednich warunkach będzie pragnęła dziecka i będzie je miała.

Polska jest krajem o najwyższym niemal przyroście ludności i wezwanie pani Sanger u nas szczególnie winno być wzięte pod uwagę.

Enge.

Właśnie dlatego, że ciężko pracujesz

dbaj o swe ręce

Bardzo przykrą dolegliwością rąk jest zbytnia potliwość, która może być wrodzona, trudna do usunięcia lub też może być objawem ogólnego schorzenia, np. anemji, gruźlicy, nerwowości i t. d., wtedy należy leczyć podstawowe cierpienie.

Potliwość rąk lżejszego stopnia leczy się okładami przemiennemi (do wody gorącej dodaje się łyżkę np. formaliny), oraz zasypkami lub pendzlowaniem mieszaniną kwasu salicylowego i formaliny.

Przy poceniu się rąk wskazanem jest używanie mydła formalinowego i unikanie zbyt ciasnych rękawiczek.

Rzadziej spotykana dolegliwością są zgrubienia na palcach i w okolicach stawów Występują one zwłaszcza w wieku starszym, najczęściej na tle reumatyzmu lub artretyzmu. Tego rodzaju zniekształcenia muszą być leczone przez lekarza chorób wewnętrznych.

Obok pielęgnacji rąk ważne jest ochranianie ich przy pracy. Zwłaszcza wszelkie prace gospodarskie wykonywać należy w specjalnych gumowych rękawiczkach, a po skończeniu umyć ciepłą wodą z mydłem. Kto nie ma rękawiczek powinien po wszelkiej pracy kuchennej natrzeć ręce fusami od kawy, aby usunąć niemiły odór, a następnie umyć w ciepłej wodzie z mydłem. Aby uchronić końce palców i paznokcie od zaczerwienienia, należy przed pracą urobić trochę mydła toaletowego na papkę z paroma kroplami oliwy lub gliceryny i nałożyć tę masę pod paznokcie. Aby dłonie zabezpieczyć od odcisków i stwardnienia skóry, należy je na noc nacierać maścią salicylową 2 proc., albo jakim delikatnym kremem ,poczem naciągnąć miękkie dość obcisłe rękawiczki.

Wszelkie plamy wytrzeć mocnym octem, cytryną lub amonjakiem, spłókać znowu wodą, a potem posmarować kremem lub śmietanką. Bardzo dobrym środkiem udelikatniającym skórę od opierzchnięcia i posiekania jest żółtko od jajka użyte obok mydła.

Właściwa pielęgnacja rąk polega na myciu ich 3 razy dziennie i dokładnem osuszaniu. Do mycia rąk przy wodzie twardej należy dodawać łyżeczkę sody lub boraksu na miednicę wody, mydło wbrew przesądowi powinno być użyte w gatunkach najlepszych. Po umyciu należy usunąć brud z pod paznokci zapomocą kostki, żeby nie kaleczyć paznokcia oraz wetrzeć nieco dobrego kremu.

Jeśli niema możności kupienia dobrego kremu, z domowych środków polecić można łyżeczśmietany świeżej, łyżkę spirykę śmietany świeżej, łyżkę spirytusu i soku z jednego plasterka cytryny oraz 1 gr. kwasu salicylowego.

Myć rąk nie należy częściej niż trzy razy dziennie, chyba, że miało się do czynienia z brudnemi przedmiotami lub osobami choremi.

Jesień przyniosła nam praktyczną modę



Sezon jesienny znajduje się pod znakiem żakietu. Szyjemy bądź z materjału tego co i spódniczkę, albo z innego, co jednak daje nie raz jeszcze większy efekt. Również doskonale zrobić możemy taki zakiecik z niemodnego, krótkiego płaszczyka. Przebierzemy kawałkami futra, które nam pozostały, od płaszcza zimowego, lub też wybranemi, mniej zniszczonemi kawałkami starego nie noszonego już futra.

Model pierwszy to żakiecik dopasowany, od pasa kloszowy. — Przybranie z futra fantazyjne. Model drugi — to żakiecik z angielskiego materjału przybrany czarnemi karakułami źrebakami, lub fokami. Do tego spódniczka w fałdy.

Żakiet z gładkiego materjału, przybrany paskami futerka. Bardzo dobrze będzie wyglądał zastosowany do kraciastej spódnicy.

Z ekranu na ekran

Swiatowid: „Wesoły porucznik" — Maska: „Pieśniarz Paryża — Cristal: „Kadet marynarki" — Mewa: „Porucznik Armand" — Ton:„Sewilla, miaeto miłości" — Stylowy: „Romans" — Uciecha: „Afryka mówi"

Kino „Światowid" jest obecnie wesoło usposobione. Po ucieszeniem „Miljonie" promieniuje obecnie z ekranu pogodnym uśmiechem Morysia Chevaliera, jako „Wesołego porucznika" w amerykańskiem ujęciu wiedeńskiej operetki „Czar walca", wytwórni „Paramount". Pamiętamy jeszcze także „Czar walca", jako film europejski z Xenią Desni, Mady Christians i Willi Fritschem. Podobał się nam więcej. Nic dziwnego. Był zdejmowany w Wiedniu, był więc owiany tą upojną atmosferą stolicy naddunajskiej, która jest właściwą treścią filmu. To tak, jakby np. naszych „Dzieci z Pawiaka" robiono w Anglji... I możnaby się stanowczo wypowiedzieć za wyższością poprzedniego „Czaru walca", choć robionego o tyle dawniej, gdy technika filmowa była jeszcze daleka od obecnego poziomu, gdyby nie... Chevalier... Chevalier! To wystarcza, aby film odrazu nabrał rozmachu i stał się nagle taki miły. Właśnie miły — to najlepsze określenie tego aktora. Pod tym względem język polski jest szczęśliwszy od innych, że posiada nieistniejące w żadnym innym języku słowo „miły" (bo nawet w pokrewnych nam językach, jak rosyjski i czeski, „miłyj" oraz „mily" znaczy — „ukochany", a więc co innego).

Moryś Chevalier jest rzeczywiście miły, przemiły nawet. Ma coś takiego... miłego w figlarnych oczach, w filuternym uśmiechu, przy którym usta przechylają mu się nieco w lewo... Jest ujmujący w całem swem zachowaniu się, a zwłaszcza dla niewiasty, która mu się podoba jest taki przymilny, przytulny, tryskający szczerością i słodyczą. Zabawne, a zarazem mądrze pomyślane jest pierwsze przekomarzanie się porucznika (Chevaliera) z dziewczyną, która mu się podoba. Poznają się późnym wieczorem. Porucznik proponuje dziewczęciu natychmiastowe odwiedziny go Ona odmawia. Przyrzeka, że może najwyżej jutro przyjdzie na herbatę, może potem zjedzą razem kolację, a potem się okaże... A jednak złożyło się inaczej... Dziewczę uległo... urokowi dziarskiego wojaka i pierwszym posiłkiem, jaki spożyli wspólnie, było.. śniadanie i to.. nazajutrz po fakcie.... Gdy się zaś potem tak złożyło, że wbrew zamierzeniom i przyrzeczeniom do ślubu nie doszło, biedaczka uczyła inną z własnego doświadczenia: „Pamiętaj... nigdy nie zaczynaj... od śniadania"...

I jeszcze jeden „kawał" udał się scenarzyście (a może to pomysł świetnego reżysera Lubicza?) Ten że porucznik wpadł w oko pewnej księżniczce, ale... gasce. Widziała, jak porucznik uśmiecha się do pewnego dziewczęcia a potem.. mruga figlarnie oczkiem. Nie wie działa, co ta rozmowa „mimiczna" oznacza. Porucznik tłumaczy jej więc: „Gdy się ktoś do kogoś uśmiecha, to znaczy, że mu się ta osoba podoba, gdy zaś mruga, znaczy, że... chce coś z tego mieć..." Pyszna jest scena, gdy księżniczka zaczyna do porucznika.... mrugać...

Jeszcze nie było dwóch filmów Chevaliera z tą samą partnerką. Tym razem ma dwie i obie nowe. Brunetkę Claudette Colbert i blondynkę Miriam Hopkins. Pierwsza jest ładniejsza, druga lepsza aktorka. Ale obie gasną przy czarującym Morysiu, dzięki któremu film ma zapewnione długotrwałe powodzenie.

A jednak najmilszy był Chevalier, jako „Pieśniarz Paryża". Można go i dziś jeszcze ujrzeć w tym filmie. Wyświetla go bowiem właśnie kino „Maska".

Aby zaś „ramonomankom" nie było zbyt tęskno, aż trzy kina zatroszczyły się o filmy z nim. Możemy więc niezapomnianego Novarra oglądać w kinie „Cristal", jako „Kadeta marynarki" w „Mewie", jako „Porucznik Armanda", oraz w kinie „Ton" na Puławskiej, gdzie cieszy się dużym sukcesem „Sewilla, miasto miłości". Nasze przemiłe Czytelniczki z tamtych okolic specjalnie nas prosiły w kilku listach, aby „spowodować" jakiś film z Ramonem Novarro, dodając przytem, że „ w całym Mokotowie niesposób znaleźć takiego ślicznego chłopca, pragniemy się więc nacieszyć nim, choć z ekranu". Jak widzimy życzeniu naszych Czytelniczek stało się zadość. A jednak muszę stanąć w obronie dzielnych Mokotowian i stwierdzić, że panie widocznie źle szukały. Mokotów słynie z przystojnych młodzianów i niejeden by zakasał owego Ramona. Poza tem mają wszyscy tę zaletę, że są blisko, tuż a to jednak jest, proszę... przyznać, plus niełada...

„Stylowy" daje uciechę t. zw. „garbarzom", „garbusom" i innym „garbomanjakom", wyświetlając „Romans" Grety Garbo z pewnym.. uczonym. W oryginale jest to, coprawda, pastor, ale mniejsza o to. A jednak wtedy dopiero staje się zrozumiała treść filmu. Otóż młody pastor poznaje piękną śpiewaczkę i zakochuje się w niej. Nie mówi jej tego, natomiast kochając ją, pragnie ją nawrócić w kierunku moralniejszego trybu życia. I gdy już — już mu się to udaje, gdy śpiewaczka gotowa nawet wstąpić do klasztoru, nagle... nie może się powstrzymać, wyznaje jej swą miłość, dyszy ogniem pożądania... Dawniej, kiedyś, możeby mu uległa, bo podoba jej się ten młody i bardzo przystojny, a tak płomiennie w niej rozkochany pastor, ale.... nie teraz. Obecnie bowiem, gdy nauczył ją cenić dobra duchowe wyżej, niż doczesne, zaszły w jej sercu przeobrażenia tak głębokie, że na jego miłość ściśle ziemską odpowiada... odmownie. Jak widzimy, i ma o treści bardzo ciekawą ... niesłusznie okrzyczany za bardzo słaby i nieinteresujący. ... Greta Garbo jest w nim mniej ciekawa jako aktorka, ... swych filmach i że całość filmu nie stoi na takim poziomie artystycznym, do jakiego przyzwyczaiła nas wytwórnia „Metro-Goldwyn-Mayer". Bynajmniej wszakże film nie jest taki marny, jak o nim mówią. Zobaczyć go warto bezwarunkowo.

Kto zaś jeszcze nie słyszał, jak „Afryka mówi", niech pośpieszy do kina „Uciecha" na Złotą, a będzie miał z tego „uciechę" niemałą.

H. L.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela 4: Św. Franciszka
Poniedziałek: Św. Placyda.

wschód słońca o g. 6·03 zachód o godz. 17.34

Stan pogody:

Rankiem mglisto, potem zachmurzenia zmienne, w ciągu dnia ocieplenie.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień naogół krytyczny, nastroje smutne i pesymistyczne. Zawody w wielu nadziejach i zamiarach. Dzień też zaznaczy się ujemnie w polityce.

W podróży wskazana ostrożność, gdyż możliwe są wypadki, groźne szczególnie dla osób starszych.

Repertuar.

Teatr miejski: „Mindowe".
Teatr Bagatela: „Humor krzepi".

Kina.

Corso: „Buster Keaton — Rozkosze gościnności".
Swiatowid: „Swiatła i cienie macierzyństwa".
Swit: „Kapitan Jim".
Uciecha: „Levy i Spółka".
Wanda: „Sekretarka osobista".

Radjo.

Godz. 10, 15 Nabożeństwo, 11,58 Sygnał czasu, 12,10 Kom. meteor., 12,15 Poranek z Filh. Warsz., 14,00 „Zbiór i przechowanie okopowych", 14,20 Pieśni polskie, 14,40 „Kronika rolnicza", 15,00 Transmisje z Warszawy, 16,25 Płyty, 16,40 Odczyt, 16,55 Płyty gramof., 17, 15 Odczyt „Czy istnieje nienawiść u zwierząt", 17,30 Transmisje z Warszawy, 19.00 Rozmaitości, 19,10 Płyty 19,25 „Niedole egzaminacyjne studenta", 19,40 Program na dzień następny, 19,45 Transmisje z Warszawy.

Dyżur nocny i dzienny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Podgórze-Rynek 9.

Dyżur dzienny: Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36.

Krwawa awantura na plantach.

Dostało się mężczyźnie, pobito i niewiastę.

W nocy na Plantach w okolicy ul. Sławkowskiej wywiązała się wśród przechodzącego podochoconego towarzystwa zajadła bójka, w czasie której 22-letni Jan Zembaty ceglarz, oberwał **nożem po piecach**, doznając poważnej rany.

Niewesoło z owych zapasów wyszła 31-letnia niewiasta, Izabella Terpitz prostytutka, która walcząc dzielnie odniosła **kilka ran tłuczonych, na głowie i twarzy**, oraz ogólnych kontuzyj na całem ciele.

Pobitych opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego, poczem przewiózł Zembatego do szpitala, zaś p. Izabelię oddał opiece domowej. Bójkę zlikwidowała policja, a wesołe towarzystwo poniesie smutne skutki bitwy plantacyjnej.

Ohydna zbrodnia za cmentarzem.

Wczorajszą rozprawę przeciw Ręczmieniowi przed sądem przysięgłych wypełniło dalsze odczytywanie aktów śledztwa, oraz dochodzeń w innych sprawach dotyczących Ręczmienia. Przy końcu rozprawy obrońca oskarżonego adw. dr. Rapaport postawił wniosek, aby sąd stwierdził z aktów dochodzeń w Kołomyji przeciw Ręczmieniowi, że zarzucona mu zbrodnia napadu rabunkowego na dra Cipanowskiego, podczas którego skradziono 980 dolarów, nie była dokonana przez Ręczmienia. Oskarżony bowiem, według wyników śledztwa, był w tym dniu w Częstochowie i podejmował tam na poczcie swoją emeryturę wojskową.

Mimo sprzeciwu prokuratora, trybunał przychylił się do wniosku obrońcy i stwierdził niewinność w tej sprawie na podstawie aktów. Po odczytaniu dalszych dokumentów trybunał odroczył rozprawę do 13 bm., w którym to dniu po wywodach prokuratora i obrońcy zapadnie wyrok.

Poraniony w bójce na rynku podgórskim.

Nie wierz przyjaciołom bo biją.

Przechodzący nocą przez rynek w Podgórzu 30-letni Mieczysław Bielański murarz, zamieszkały przy ul. Tureckiej 21, pokłócił się ze swymi przyjaciółmi, poczem przyszło do rękoczynów.

Ten tego, a tamten tamtego, aż wreszcie Bielawski, który doznał **ciężkiej rany w głowę**, padł na ziemię.

Zjawiło się wkrótce pogotowie ratunkowe, które opatrzyło poturbowanego przez własnych przyjaciół i przewiozło go do szpitala.

Silna ręka dorożkarza krakowskiego.

Zrobił krzywdę bliźniemu.

W nocy na ulicy Karmelickiej obok Bagateli, Chmielowski Józef, lat 47, zam. Miechowska 7 i Tyrek Antoni szewc, zam. Miechowska 1, wszczęli ze sobą bójkę, do której wmieszał się Dąbrowski Jan, lat 37, woźnica dorożkarski zam. Rymarska 18, który uderzył Chmielowskiego w twarz tak silnie, że ten upadł na bruk i stracił przytomność. Po udzieleniu mu pomocy przez wezwane pogotowie ratunkowe, odszedł do domu.

Wspaniała kollekcja dzieł sztuki chińskiej.

Kosztuje 20.000 dolarów

Na posiedzeniu pod przewodnictwem Prez. m. Beliny-Prażmowskiego rozpatrywano wnioski Komisji Muzeum Narodowego w sprawie zakupna cennej kolekcji sztuki chińskiej ofiarowanej Gminie okazyjnie przez zbieracza Polaka, który w czasie pobytu w Chinach zebrał 444 przedmiotów starej sztuki chińskiej.

Przed swą decyzją wysłano do ofiarodawcy rzeczoznawców, którzy uznali pełną wartość artystyczną zbioru.

Właściciel zgodził się sprzedać swe zbiory po cenie daleko niższej od rzeczywistej wartości. W ten sposób **ugodzono cenę kupna na 20.000 dolarów** w dogodnych ratach.

Zbiór po zakupnie będzie w całości udostępniony dla publiczności.

Kradną wszędzie

Na ulicy, w kościele, na placach targowych.

Slemieńskiemu Józefowi słuchaczowi U. J. zam. w Szycach pow. Olkusz skradziono z bryczki stojącej na Pl. Szczepańskim teczkę z indeksem U. J. i różnemi drobiazgami wartości 60 zł.

Reiskiej Tekli, krawcowej zam. Warszawska 1. skradziono w kościele N Panny Marji torebkę z 15 zł.

Kopecowi Janowi, zam. Brzozowa 20. skradziono rower męski wartości 300 zł. pozostawiony bez opieki przed gmachem PKO.

Galasowej Marji zam. Łowicka 23, skradziono w czasie targu w Rynku torebkę 50 zł.

Wystawa prac artystek Krakowskich.

Otwarcie I. wystawy prac artystek krakowskich: malarstwo, rzeźba, odbędzie się w niedzielę 4 bm. o g. 11 przedpoł. w sali Tow. Rolniczego w Krakowie, plac Szczepański L. 8 II. p. Wystawa trwać będzie od 4-25 bm. od g. 10-16. W pierwszym tygodniu głosowanie kartkami na najlepsze dzieło sztuki. W ostatnim dniu wystawy dzieło o największej liczbie głosów zostanie rozlosowane.

Kursy w Muzeum Przemysłowem.

Dyrekcja Miejskiego Muzeum Przemysłowego i Wojew. Instytutu Rzem. Przemysłowego zawiadamia, że w pierwszych dniach października b.r. rozpoczyna się nauka na następujących kursach: elektrotechnicznym, obsługi kotłów parowych, budowlanym, galanterji skórniczej, ogrodniczym, trykotarstwa ręcznego, kierowców samochodowych.

Zapisy dziś od godz. 17—19 i w niedzielę od 10—13.

Biuro „Lasu Wolskiego".

Z dniem 1 bm. przeniesione zostało biuro Zarządu Parku miejskiego „Las Wolski" z ul. Krupnicza l. 8 do gmachu Ratusza drzwi Nr. 37 na II. piętre.

Na bulwarach nad Wisłą sprzedają pierścionki.

Solak Anna. zam. Wałowa 5, zgłosiła do policji, że na bulwarach nad Wisłą zaczepiło ją dwóch osobników, którzy zaoferowali jej pierścionek złoty za 50 zł Pierścionek Solakowa kupiła, poczem po niewczasie przekonała się, że jest on z małowartościowego metalu.

Kożuch na zimę.

Stanisław Lissowski, zam. Studencka 18, zgłosił do policji, że skradziono mu z mieszkania kożuch wartości 300 zł.

Wierna służąca.

Julja Cudkówna, służąca, przed odejściem ze służby, buchnęła swej pracodawczyni Helenie Konopnickiej przy ul. Kraszewskiego 9, bieliznę wartości 50 zł.

Złodziejki sklepowe

Policja przytrzymała Poprawską Eugenję, lat 24, zam. Puławskiego 22, Boniawską Michalinę lat 36, bez zajęcia i miejsca zam. za kradzież swetra wart. 20.50 zł. na szkodę Taubera Szymona właściciela sklepu przy ul. Stra... dom 2.

Kosztowna podróż ze Lwowa do Krakowa.

Michejdzie Franciszkowi, zam. w Piwowie pod Jarosławem, w pociągu na linji Lwów—Kraków skradziono portfel z 400 zł.

Nowi mieszkańcy aresztów.

Policja aresztowała za żebractwo 2 osoby, włóczęgostwo 4 osoby, niedozwolony powrót 4 osoby, uchylanie się od służby wojskowej 1 osobę, poszukiwane przez Sąd do odbycia kary 4 osoby.

Zlakomił się na jabłuszka.

Policja przytrzymała Porębskiego Konstantego, lat 35, bez miejsca zam. za kradzież beczki jabłek na szkodę Anieli Jordan zam. w Wieliczce.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**